

# „KALIFORNIA GALICYJSKA” W PROZIE IWANA FRANKI

DANUTA SZYMONIK<sup>1</sup>

(Uniwersytet Humanistyczno-Przyrodniczy w Siedlcach)

**Słowa kluczowe:** Iwan Franko, Galicyjska kalifornia, przestrzeń, opowieść

**Key words:** Ivan Franko, Galician California, space, story

**Abstrakt:** Danuta Szymonik, „KALIFORNIA GALICYJSKA” W PROZIE IWANA FRANKI. „PORÓWNANIA” 12, 2013, T. XII, s. 163–175. ISSN 1733-165X. Wybitny pisarz ukraiński Iwan Franko (1856–1916) w swojej bogatej i różnorodnej twórczości wiele miejsca poświęcił prezentacji borysławskiego zagłębia naftowego. Swoją wizję „Kalifornii galicyjskiej” przedstawiał zarówno w małych formach prozatorskich (cykl opowiadań *Borysław*, 1877), jak i tematycznie z nim związanych powieściach *Boa constrictor* (1879) i *Borysław się śmieje* (1882). Utwory te stanowią pewną całość artystyczną ze względu na podjęty temat, powtarzające się postaci i sposób ich kreacji oraz symbolikę przestrzeni. Jak słusznie zauważył Florian Nieuważny, Franko jako pierwszy wprowadził do literatury ukraińskiej, a nawet wschodniosłowiańskiej tematykę robotniczą, którą ujmował w konwencji realistycznej, sięgając jednocześnie po formy artystycznej umowności. Doświadczenie przestrzeni borysławskiego zagłębia naftowego, z jego rozwarstwieniem społecznym, wiąże się w wymienionych utworach z doświadczeniem przecięcia się różnych dyskursów narodowych i kulturowych.

**Abstract:** Danuta Szymonik, “GALICIAN CALIFORNIA” IN THE PROSE OF IVAN FRANKO. “PORÓWNANIA” 12, 2013, Vol. XII, p. 163–175. ISSN 1733-165X. The famous Ukrainian writer Ivan Franko (1856–1916) paid much attention to the presentation of the oil industry in Boryslav in his rich and varied creative works. He presented his vision of “Galician California” in short stories (cycle *Boryslav*, 1877), as well as thematically connected novels *Boa constrictor* (1879) and *Boryslav laughs* (1882). These literary works are an artistic unity of theme, characters, form of creation and symbolism of space. As Florian Nieuważny had rightly noticed, Franko as the first had brought the theme of working people to Ukrainian and even east-Slavonic literature which he depicted in a realistic convention taking into consideration forms of artistic conditionality. His experience of Boryslav’s continuum with its social stratification is connected with the experience of a “cross-road” of different national and cultural discourses in above mentioned literary works.

---

<sup>1</sup> Correspondence Address: d.szym@op.pl

Wśród pisarzy, których życie i twórczość były związane z Galicją Iwan Franko (1856–1916) zajmuje miejsce szczególne. Ten wybitny publicysta, poeta i prozaik ukraiński nie mitologizował rzeczywistości galicyjskiej i swego dzieciństwa, jak Bruno Schulz oraz nie przedstawiał Galicji w paradygmacie toposu arkadyjskiego, jak Andrzej Chciuk<sup>2</sup>, starając się oddać realny stan rzeczy.

Współczesne badania nad spuścizną I. Franki otwierają perspektywę powrotu do pozytywistyczno-socjologicznych interpretacji jego twórczości, ale już w ramach nowych paradygmatów ideologicznych. Czynnikiem decydującym o wynikach badań staje się uwzględnienie bardzo skomplikowanego stosunku pisarza do modernizmu oraz nowe spojrzenie i nowa interpretacja jego dialogu ze społecznością żydowską<sup>3</sup>.

Swego czasu, w odniesieniu do bardzo wyraźnie eksponowanej w prozie Franki przestrzeni Borysławia i Drohobycza, zaczęto używać trafnych określeń na tych terenach „Kalifornia galicyjska” lub „Pensylwania galicyjska”, które nawiązywały do bogatych złóż złota w Kalifornii i ropy naftowej w Pensylwanii. Ukraiński pisarz przedstawiał swoją wizję „Kalifornii galicyjskiej” zarówno w małych formach prozatorskich (cykl opowiadań *Borysław 1877*), jak i tematycznie z nim związanych dziełach: *Boa constrictor* (1878) i *Borysław się śmieje* (1882). Wymienione utwory stanowią pewną całość artystyczną, którą warto badać nie tylko ze względu na temat, ale także z uwagi na powtarzające się, niejako „migrujące” z utworu do utworu postaci oraz heterogeniczną przestrzeń i jej symbolikę. W swoich tekstach daje Franko cały przekrój ówczesnej Galicji, przedstawiając zarówno żydowskich przemysłowców i bankierów, polską szlachtę, duchowieństwo katolickie, greko-katolickie oraz prawosławne jak i polskich, żydowskich oraz ukraińskich chłopów i robotników<sup>4</sup>.

Jak słusznie zauważył Florian Nieuważny, Franko jako pierwszy wprowadził do literatury ukraińskiej, a nawet wschodniosłowiańskiej tematykę robotniczą, którą ujmował w konwencji realistycznej, sięgając jednocześnie po formy artystycznej umowności<sup>5</sup>. Tematyka ta wiąże się u Franki przede wszystkim z przestrzenią roponośnej ziemi borysławskiej, którą, jakby to ujął Kenneth

<sup>2</sup> R. Mnich, *Drohobycz, eine versunkene Atlantis: Bruno Schulz und Andrzej Chciuk*, w: *Polnische Literatur. Ausgewählte Fragen und neuen Zugänge*. Wien 2007, s. 43–55.

<sup>3</sup> Por. *Frankoznavči studiji*, T. 1–5. Red. E. Pšenyčnyi. Drogobyč 2001–2012; S. Simonek, *Ivan Franko i „Moloda Muza”: sorom’jazlyvi ta deklarovani modernisty u Galyčyni kintsia 19 – počatku 20 stolitt’a*. Red. R. Mnich. Przeł. J. Prochaško. Siedlce–Wien 2012.

<sup>4</sup> Jeżeli chodzi o chłopów i robotników narodowości ukraińskiej, Franko używa przyjętego w tamtych czasach określenia „Rusini”.

<sup>5</sup> I. Franko, *Wybór poezji*. Oprac. F. Nieuważny. Wrocław–Warszawa–Kraków 2008, s. LVII–LVIII. Teksty Franki wyraźnie wskazują na obecność chwytów modernistycznych w dyskursie literackim pisarza. Por. np. T. Gundorova, *Franko ne Kamen’jar. Franko i Kamen’jar*. Kyïv 2006; M. Naienko, *Ivan Franko: tiažynnia do modernizmu*. Kyïv 2006.

White<sup>6</sup>, próbowano ujarzmić, dewastując jej ciało dobywaniem ropy naftowej i wosku ziemnego (ozokerytu); z wosku pozyskiwano parafinę. W odniesieniu do świata przedstawionego w utworach ukraińskiego pisarza trafne wydaje się też określenie „heterotopia”, wprowadzone przez Michela Foucaulta. W koncepcji francuskiego filozofa jest to realnie istniejące na mapach geograficznych miejsce, które rządzi się własnymi prawami. Przywołajmy definicję heterotopii zdefiniowaną w *Des espaces autre. Hétérotopies. (Inne przestrzenie. Heterotopie)*:

Są też prawdopodobnie w każdej kulturze, w każdej cywilizacji miejsca (*lieux*) rzeczywiste – miejsca, które wyznaczone są wraz z tworzeniem się społeczeństwa, które są czymś w rodzaju kontr-miejsc (*contre-emplacements*), rodzajem efektywnie odgrywanej utopii, w której wszystkie inne rzeczywiste miejsca (*emplacements*), jakie można znaleźć w ramach kultury, są jednocześnie reprezentowane, kontestowane i odwracane. Miejsca (*lieux*) tego typu są poza wszystkimi miejscami, chociaż nie jest wykluczona możliwość wskazania ich lokalizacji. Ponieważ miejsca (*lieux*) te są absolutnie odmienne od wszystkich miejsc (*emplacements*), które odzwierciedlają i o których mówią, nazwę je, w przeciwieństwie do utopii, heterotopiami<sup>7</sup>.

Wracając do toposu „Kalifornii galicyjskiej”, warto przypomnieć, że Franko urodził się, gdy Borysław zaczął stawać się miastem przemysłowym. Początek wydobywania podkarpackiej ropy naftowej na skalę przemysłową przypadł na lata pięćdziesiąte XIX wieku<sup>8</sup>. Gorączka naftowo-ozokerytowa przyczyniła się do zmiany mapy spokojnego i ubogiego obszaru wiejskiego w kilkunastotysięczne miasto, którego krajobraz znaczyły liczne wieże wiertnicze i błotnisto-gliniasty teren budowy<sup>9</sup>. W tym miejscu nasuwa się nieodparte skojarzenie z historią słynnej gorączki ropy w amerykańskiej Pensylwanii oraz gorączki złota w Kalifornii, dokąd w latach 50. XIX wieku ścigały rzesze ludzi w poszukiwaniu szlachetnego kruszcu, nie tylko ze wszystkich stanów, ale i z całego świata, w szczególności ze Starego Kontynentu. Jednakże tylko dla nielicznych Kalifornia stała się ziemią obiecaną. Michel Le Bris w swojej bogato ilustrowanej książeczce z serii „Krajobrazy cywilizacji”, zatytułowanej *Gorączka złota*, pisze:

Obozy poszukiwaczy złota na tej ziemi obiecanaj to jedno wielkie bagno. Ogołoczone z drzew wzgórze nie zatrzymywały zimą błota. Nierzadko obsuwająca się ziemia niszczyła dziesiątki namiotów. Tu wszystko urągało podstawowym warunkom higieny<sup>10</sup>.

<sup>6</sup> Por. K. White, *Poeta kosmograf*. Wybór, opracowanie i przekł. K. Brakoniecki. Olsztyn 2010, s. 18 i nast.

<sup>7</sup> M. Foucault, *Inne przestrzenie. Heterotopie*. „Teksty Drugie” 2005, nr 6 (96), s. 120.

<sup>8</sup> J. Hrycak, *Prorok we własnym kraju. Iwan Franko i jego Ukraina (1856–1886)*. Przeł. A. Korzeniowska-Bihun i A. Wylegała. Warszawa 2010, s. 278.

<sup>9</sup> Znaczony mnogością wież wiertniczych krajobraz Borysławia przypominał panoramę ówczesnego San Francisco, w którym wzdłuż wybrzeży Oceanu Spokojnego rozciągał się las masztów. Były to statki porzucone przez poszukiwaczy złota.

<sup>10</sup> M. Le Bris, *Gorączka złota*. Przeł. M. Czarnicka-Szostek. Wrocław 1994, s. 50.

Analogiczny krajobraz można było zobaczyć w Borysławiu. Stanisław Nicieja, w pracy *Kresowe trójmiasto. Truskawiec – Drohobycz – Borysław*, powołuje się na świadectwo Leopolda Staffa, który określił miasto jako przedsiónek dantejskiego piekła. Odwiedzwszy je w 1904 roku, poeta pisał w jednym ze swoich listów, że ulice Borysławia przypominały solne bagna, po których brodziły konie o sierści wypalanej przez solankę<sup>11</sup>. Autor *Kresowego trójmiasta* dopełnia ten obraz następującą konstatacją:

Nad tym bagniskiem układano drewniane chodniki. Miasto cuchnęło wyziewami nafty, wstrząsały nim eksplozje gazów w szybach, dławił je dym pożarów. Na przełomie XIX i XX w. technika gaszenia szybów stała nisko. Bywało, że odwierty płonęły i po kilka miesięcy, nocami oświetlając Borysław apokaliptyczną łuną<sup>12</sup>.

Tak samo jak w Pensylwanii, polskie „ropne Klondike” przyciągało do siebie ludzi żądnych zysku i wrażeń, spekulantów, prostytutki, także biedaków poszukujących pracy. Zarobki były bardzo niskie, toteż najbiedniejsi, dodatkowo zbierali ropę naftową z kałuż i przydrożnych rowów przy pomocy końskiego włosia lub trawy. Borysław zyskał miano „galicyjskiej Pensylwanii” i „galicyjskiej Kalifornii” również ze względu na liczne akty przemocy. Polski pisarz, reportażysta i podróżnik, Sygurd Wiśniowski, który spędził kilka lat w amerykańskiej Kalifornii podczas „gorączki złota”, przyznawał, że nie widział tam nawet części tego, co ujrzał w Borysławiu<sup>13</sup>. Dodajmy – Kalifornia gromadziła znacznie więcej narodości niż Galicja. O biedzie i porażającej uniżoności borysławskich chłoporobotników pisał, między innymi, austriacki socjaldemokrata Ignaz Lechner w swojej pracy *Erdöl und Erdwachs. Ein Bild galizischen Industrie* (Wien 1898):

Jeden jedyny grajcar, jeden papieros czy nawet dobre słowo zmienia ich w posłusznych niewolników. Efektem takiej zapobiegliwości jest straszna uniżoność, uderzająca każdego, kto do tego nie przywykł. Wbrew waszym protestom zostaniecie pocałowani w rękę, upadną przed wami na kolana; a gdy pójdziecie dalej, długo jeszcze słyszeć będziecie za sobą słowa wdzięcznej modlitwy za niebaczną szczodrość<sup>14</sup>.

Galicyjskie władze centralne próbowały upaństwowić miejscowe złoża ropy, ale podobnie jak miało to miejsce w Stanach, nie pozwoliło na to wówczas obowiązujące ustawodawstwo. Według prawa należały one do właścicieli ziemi, na której zostały odkryte. Z tych odkryć nie skorzystali miejscowi chłopcy z tego względu, że większość z nich nie dysponowała niezbędnym kapitałem (motywy

<sup>11</sup> S. Nicieja, *Kresowe trójmiasto. Truskawiec–Drohobycz–Borysław*. Opole 2009. [http://groups.google.com/group/soc.culture.polish/browse\\_thread/t](http://groups.google.com/group/soc.culture.polish/browse_thread/t) (data dostępu: 19.06.2012).

<sup>12</sup> Ibidem.

<sup>13</sup> S. Wiśniowski, *Listy Amerykanina z Galicyi*. „Gazeta Polska” 28 grudnia 1877, nr 286, s. 1.

<sup>14</sup> Cyt. za J. Hrycak, op. cit., s. 284.

ubóstwa pojawia się bardzo często w utworach Franki). Ponadto dużą rolę odegrały uwarunkowania kulturowe. Wśród ludności wiejskiej panowało przekonanie, że wykorzystywanie ziemi niezgodne z jej przeznaczeniem jest wobec niej zdradą i niedopuszczalnym grzechem<sup>15</sup>. A jednak liczni chłopci sprzedawali lub wdzierżawiali swoje grunty mniejszym, bądź większym, głównie żydowskim przedsiębiorcom, przybywającym do roponośnego miejsca w celu osiągnięcia zysku. Borysław a także pobliski Drohobycz, były przykładem niekontrolowanego, rabunkowego rozwoju przemysłu; wydobywaniu ropy towarzyszyły minimalne inwestycje, bezlitośnie niszczone przyrodę, nie zastanawiając się nad konsekwencjami owej rabunkowej polityki dla stanu natury.

Na początku XX wieku borysławskie złoża naftowe zostały opanowane przez wielkie firmy zagraniczne, które wprowadzały nowe technologie, pozwalające na większą niż w XIX wieku eksploatację „płynnego złota”. W wyniku owych zmian kulturowo-cywilizacyjnych Borysławsko-Drohobyckie Zagłębie Naftowe stało się trzecim, co do wielkości ośrodkiem wydobywania ropy na świecie. Niewykwalifikowanych chłopów zaczęto zastępować robotnikami-fachowcami różnych narodowości, co w konsekwencji doprowadziło do powstania i rozwoju zorganizowanego ruchu robotniczego<sup>16</sup>. Jego orędownikami stali się socjaldemokraci polscy, ukraińscy oraz żydowscy, których jednoczyły wspólne cele. Wynikiem aktywnej działalności ruchu robotniczego był strajk powszechny robotników naftowych Borysławia w 1904 roku, który zakończył się podpaleniem złóż naftowych<sup>17</sup>.

W okresie I wojny światowej zagłębie to stało się centrum konfliktów politycznych oraz walki dyplomatycznej o ropę naftową, której zasoby, w rezultacie intensywnej eksploatacji malały, a miasto i zagłębie powoli traciły swój wcześniejszy status – jednego z największych ośrodków jej wydobywania.

Franko niejednokrotnie odwiedzał Borysław jako uczeń szkoły podstawowej i gimnazjum w Drohobyczu, spędził tam nawet kilka tygodni podczas epidemii cholery, bowiem uważano, że wyziewy nafty są skutecznym antidotum na tę chorobę. Od dzieciństwa też słyszał opowieści o przemysłowym mieście oraz losie miejscowych i okolicznych chłopów, którzy dawali się wciągać w różnego rodzaju machinacje, brali udział w pijatykach i awanturach, nierzadko ginęli wskutek zasypania, bądź uduszenia w jamach. Opowieści te zawładnęły wyobraźnią przyszłego pisarza, który pod ich wpływem a także dzięki własnej obserwacji roponośnych miejsc i warunków pracy nacierzy, stworzył słynny cykl opowiadań, przedstawiających nie tylko życie i los borysławskich robotników, ale również przemysłowców. Autor mocno akcentował kontrasty społeczne oraz budzącą się świadomość „prostego ludu”. Trzeba przy tym podkreślić, że twórca w sposób

---

<sup>15</sup> Ibidem, s. 279.

<sup>16</sup> Temat ten dominuje w powieści *Borysław się śmieje*.

<sup>17</sup> Ibidem, s. 285.

obiektywny oceniał zarówno nieuczciwe praktyki przedsiębiorców, jak i słabości zwykłych ludzi.

Zainteresowanie Franki Borysławiem było też wynikiem jego przekonania, że miejsce to jest doskonałym polem do studiów społecznych. Pisanie borysławskiego cyklu opowiadań zbiegło się z pracą nad przekładem na język ukraiński rozdziałów *Kapitału* Karola Marksa, dotyczących pierwotnej akumulacji zasobów finansowych oraz z lekturą realistyczno-naturalistycznych utworów Emila Zoli. Toteż fabuła pierwszych utworów ukraińskiego pisarza z jednej strony przedstawia proces gromadzenia i centralizacji kapitału w rękach przedsiębiorców, z drugiej zaś ukazuje galopujące zubożenie chłopów.

Jak słusznie odnotowuje Jarosław Hrycak:

Kapitał pozwalał mu (France – D.S.) rozumieć zachodzące w Borysławiu procesy nie tylko jako zjawisko lokalne, ale część globalnego procesu, w którym Borysław był tylko jednym z ogniw umacniania się „kapitalistycznego sposobu produkcji” na całym świecie<sup>18</sup>.

Problem ten ucieleśnia Franko w symbolicznym obrazie strasznego wężadusiciela, którego wizerunek jest parabolicznym przekazem uniwersalnych sensów. Główny bohater opowieści *Boa-constrictor* Herman Goldkremer zatracca się w pogoni za bogactwem, odsuwa się od swojego środowiska, zaniedbuje rodzinę i niemal ginie z rąk swojego zdemoralizowanego syna Gottlieba. Postać Hermmana jest też pretekstem do zobrazowania „strategicznym” dla jego życiorysu miejsc na terenie Galicji. Należy do nich „stary” i „nowy” Drohobycz, jak również Gubicze, Borysław, Stryj i in. Twórca, z właściwą sobie predylekcją do wiernego obrazowania obszarów na mapie znanego mu z autopsji regionu, nadaje tym miejscom symboliczną wymowę:

Widok dookoła przygnębiający, ponury, nieprzyjemny: kupy chrustu, kupy gliny, brudne sklepy i jeszcze brudniejsze mieszkania ludzi. Żadnej świeżej zieleni, żadnej uśmiechniętej twarzy nie ujrzysz. Powietrze duszące, zagęszczone przez naftowy odór: Hermanowi za każdym razem kręci się od niego w głowie, jakby od blekotu. A jeszcze i ludzie, którzy snują się wokół jego mieszkania, pomiędzy brudnymi szopami, pomiędzy kupami gliny, którzy jak mrówki nieustannie szperają przy wykopach, – tfu, czy to są ludzie? Czy tacy są ludzie są na świecie? Czarni na wskroś od nafty i gliny, jak kruki, – odziani w lachmany – ni to skóra ni to jakieś niespotykane płótno, – cuchnie od nich na sto kroków dojmującym zapachem nieczystości, smrodu, szynku, stęchlizny! (...). A jakie spojrzenie tych ludzi – dzikie, złowieszcze!<sup>19</sup>

<sup>18</sup> Ibidem, s. 287–288.

<sup>19</sup> I. Franko, *Zibrannia tvoriv u piatdsiati tomakh*. T. 14. *Povisti ta opovidannia (1875–1878)*. Kyïv 1978, s. 870. Ten i kolejne cytaty z opowieści *Boa constrictor* oraz *Borysław się śmieje* podaje w przekładzie własnym, dokonany w oparciu o 50-tomowe wydanie dzieł I. Franki.

W opisie robotniczej części Borysławia, dominuje leksyka o pejoratywnym zabarwieniu, kontrastuje wnętrze domu gospodarza terenu, w którego prezentacji dominują epitety i deminutiva, akcentujące bogactwo, czystość i blask *intérieur*u. Całość dopełnia ujęte w złoczone ramy dzieło malarskie, przedstawiające tropikalną indyjską okolicę, z bujną roślinnością: paprociami, palmami i lasem bambusowym. Obraz egzotycznego miejsca przynosi informacje o przyrodzie zupełnie obcej i nie przystającej do nakreślonego przez twórcę wizerunku obszaru „uprzemysłowionego” i „ucywilizowanego”. Jednoznacznej konstatacji wymyka się uchwycony przez artystę-malarza widok *boa-dusiciela*, ściskającego szyję i miażdżącego kości gazeli. Nie budzi jednak wątpliwości fakt, że tematyka obrazu stanowi swoistą wizualną paralelę przedstawionego w utworze językowego obrazu świata, w którym rządzą zwierzęce instynkty. W malarskim wizerunku ofiary i kata twórca eksponuje oczy zwierząt: błyszczące od łez wielkie oczy gazeli i złowrogi, demoniczny wzrok „*boa-constrictora*”.

Warto zauważyć, że zastosowana przez twórcę poetyka kontrastu jest jednym z najbardziej funkcjonalnych środków artystycznego wyrazu i wpływu poetyki modernistycznej w borysławskim dyskursie Franki. Próbując wyjaśnić motywy działania Goldkremiera i niejako szukając usprawiedliwienia dla jego bezwzględnej pogoni za bogactwem, pisarz wprowadza wątki wspomnieniowe, związane z dzieciństwem głównego bohatera. Ze wspomnień wyłania się obraz niebogatej, żydowskiej dzielnicy Łan, na przedmieściu Drohobycza. Twórca rejestruje topografię, sposób zabudowy i wygląd wiejskich chałup, przedstawia styl życia mieszkańców i jego genderowe normy<sup>20</sup>.

Z toposem rodzinnego miejsca (drohobyckim Łanem) łączy się wspomnienie bohatera o epidemii cholery, która zebrała ogromne żniwo pośród gęstej zabudowy przedmieścia, doprowadzając do niemal całkowitego jego wyludnienia. Następnie wraz z osieroconym dziesięcioletnim chłopcem, czytelnik przenosi się do innego miejsca na mapie ówczesnej Galicji, do Gubicz. Opis błotnistej drogi, łączącej Drohobycz z Gubiczami implikuje określone ramy zależności i związku człowieka z naturalnym środowiskiem (rozmokła ilasta ziemia utrudnia poruszanie się Hermana i jego opiekuna, wydłuża czas pokonywania przestrzeni). Tego rodzaju zahamowanie fabuły umożliwia wprowadzenie rozszerzonej mapy topografii, dzięki której poznajemy walory przyrodnicze Gubicz i ich okolic. Teren borysławskiego wzgórze, dolin Tyśmienicy i Dniestru – to poetycka, subiektywno-liryczna wizja bogatego w roślinność krajobrazu, który w przeciwieństwie do Borysławia nie doznał jeszcze szoku cywilizacyjnego, ale znajduje się tuż u progu katastrofy ekologicznej<sup>21</sup>. Jej skutki prezentuje poniższy fragment tekstu:

---

<sup>20</sup> Modernistyczna problematyka płci jest ważnym aspektem Frankowskiego dyskursu, również ze względu na kwestie etniczne, rasowe i religijne.

<sup>21</sup> Franko sięga w omawianym cyklu do mitologemu ziemi-matki, która straciła pokarm.

Słońce kołysało się w południe. Jego palące promienie sypały się gradem iskier na wzgórze borysławskie, rozsypując się po zaspach szarej gliny, wydobytej z ogromnie głębokich jam, zapalając cienkie druciane liny nawinięte na korby, załamując się i połyskując wszystkimi barwami tęczy na kałużach i potokach, których cuchnąca, błotnista woda, na wierzchu pokryta była gęstą mazistą ropą. Jasne pogodne niebo płonęło nad gorącym Borysławiem i miało taki sam szary wygląd jak cała zniszczona okolica. Wiatr ani razu nie poruszył powietrzem, nie powiał chłodem, nie rozwiął ciężkiego gęstego fetoru, który unosząc się z jam, z gliny, z potoków, z brudnych sklepów, zalegał chmurą nad Borysławem, hamował oddech w piersi. (...) Jakaś senna martwota zalegała dookoła<sup>22</sup>.

Wygląd zdewastowanej Borysławskiej ziemi: szarej, ponurej, chciałoby się powiedzieć, wypowiadającej pełne żalu i smutku słowa skargi, wzbudza refleksję nad jej losem oraz losem ludzi, współuczestniczących w „kreowaniu” martwego krajobrazu. Może właśnie dlatego we wspomnieniach głównego bohatera porbrzmiewają nuty nostalgii za bezpowrotnym dzieciństwem, czystym wiejskim powietrzem, a przede wszystkim „cygańskim” życiem, kiedy to wraz ze swoim opiekunem, objeżdżał okoliczne wioski, siedząc na wozie wypełnionym niewydzikowanym towarem.

Ech, ileż to razy wspomina Herman Goldkremer, milioner, jeszcze i teraz owe czasy swego wesołego wolnego, prawdziwie cygańskiego życia! Wspomina je nie to, żeby z radością – z pogardą patrzy teraz na tamtą biedę, na zabiegi o parę grajcarów, na zadowolenie z powodu, że udało im się wymienić sporo onuc, – złości go nawet ta cicha radość tego zadowolenia, które wtedy odczuwał; ale mimo wszystko, jakiś tajemniczy, nieznanym głosem szepcze mu, że była to najszcześniejsza pora jego życia, że ciche szczęście, spokojne pogodne dni, które przeżył w biedzie, na wozie Icka, nie wrócą doń już nigdy<sup>23</sup>.

Kolejne przedstawione w utworze passusy ilustrują marksistowską akumulację kapitału, wspinanie się bohatera po drabinie społecznej i podporządkowanie sobie znacznej przestrzeni Borysławsko-Drohobyckiego Zagłębia Naftowego. Sukces społeczny łączy się w życiu bohatera nie tylko z ponurym krajobrazem jego „imperium naftowego”, ale też i z tragedią rodzinną, powiązaną z chorobą żony oraz wychowaniem syna – z jednej strony, jako przyszłego spadkobiercy i dziedzica nagromadzonego majątku, z drugiej zaś – jako właśnie syna. Przedstawione w utworze relacje pomiędzy ojcem i synem są cały czas bardzo napięte. Tytuł *Boa constrictor* – wyraźnie nawiązuje zarówno do postaci Hermana, jak i Gottlieba. W ujęciu metaforyczno-symbolicznym obaj są groźnymi węzami.

<sup>22</sup> I. Franko, *Zibrannia tvoriv u p'iatdesiati tomakh*. T. 15. *Povisti ta opovidannia (1878–1882)*. Kyiv 1978, s. 408.

<sup>23</sup> I. Franko, *Zibrannia tvoriv u p'iatdesiati tomakh*. T. 14. *Povisti ta opovidannia (1875–1878)*. Kyiv 1978, s. 382.



Głos Gottlieba urwał się. Herman spojrział na jego twarz, w jego oczy... Boże! **Co za dzikość, co za straszna chciwość! Ogarnął go strach i wstręt, tak jakby to nie było jego własne dziecko, lecz jakiś wąż dotknął jego ciała.** Zachwyt przeszedł w gniew. Jednym zamachem odepchnął od siebie syna tak, że ten chwiejąc się, zatoczył się w kąt, ku ścianie<sup>24</sup>.

Ziemia borysławska, a ściślej jej głębokie otchłanie stanowią przedmiot opowiadań *Na robocie* (*Ha pobomi*, 1877) i *Owczarz* (*Bičuar*, 1899). W obu utworach główni bohaterowie zajmują się do pracy przy wydobyciu wosku ziemnego. W pierwszym z nich, w konwencji realizmu fantastycznego ukazuje twórca funkcjonujące w wyobrazeniach ludowych podziemne królestwo Zaduchy, które odsłania głównemu bohaterowi opowiadania gorzką prawdę o losie „ropników”. Zaducha, to również metaforyczne ujęcie i określenie panującego pod ziemią fetoru z wyziewów ropy naftowej. Projekcją przeżyć, związanych z pracą bohatera w sztolni, jest symboliczna wizja senna, ukazująca dwa aspekty ziemi. Z ciasną, mroczną i woniejącą przestrzenią sztolni kontrastuje zielona łąka, urzekająca dynamiką, zapachem, barwą i odgłosami natury. Ta otwarta przestrzeń zapewnia lekki i swobodny oddech, a tym samym żywy kontakt z uniwersum. Metafizyczność i otwartość przestrzeni, nie wyklucza fizycznego odczuwania wewnętrznego rytmu życia ziemi. Natomiast ciemna głęboka jama symbolizuje, w sennej wizji bohatera, otchłan piekielną, z której wydobywa się czarny słup gęstych wyziewów i ludzki lament. Jej przestrzeń jest groźna, obca i budząca uczucie strachu. Ziemia zazdrośnie strzeże ukrytych pod jej zewnętrzną warstwą bogactw, a ten, kto odważy się je osiąść, często naraża się na utratę zdrowia albo nawet życia. Franko, w sposób przemawiający do świadomości przeciętnego czytelnika, wskazuje na walory królestwa (bezimiennej w utworze) starszej siostry Zaduchy, która włada życiodajną i otwartą przestrzenią ziemi. Jej sielskie krajobrazy pojawiają się zarówno w „dziwnym śnie” Hrynia, jak i w nostalgicznych wspomnieniach tytułowego owczarza. Niezależnie od eksponowanej przez Frankę społecznej konflikto-wości, pisarz za pośrednictwem swoich postaci wyraża zachwyt nad pięknem podkarpackich łąk i górskich połonin.

- Pięknie tam u nas! Och, Boże! Dość się człowiek naponiewierał na służbie, gorzko biedował, na obcych robił, a przecie nie żał wspominać. Wyjdiesz na połoninę – zielono dokoła, tylko dziewięcił tuli do ziemi białe główki, jakby czyjeś ciekawe oczy wzywały spośród trawy i mchu. Chłodno. Zawiewa wiatr. Oddychasz szeroko, pełną piersią. Wszystko dokoła pachnie, wszystko tchnie zdrowiem i siłą. W dole las opasuje połoninę czarnym murem, a nad tobą wznosi się baniasty szczyt góry. Cicho wokoło, tylko owce szeleszczą wśród paproci, od czasu do czasu zaszczeka pies, zielony dzieciół stuknie w lesie lub zaskrzeczy wiewiórka. A ja idę sobie powolutku, przystanę fu-

---

<sup>24</sup> Ibidem, s. 406 (wytłuszczenie moje – D.S.).

jarzę z za pasa.... I jak nie zagram na skoczną nutę, to znów dumkę zawiodę, aż serce w piersi podskakuje albo łzy do oczu napływają! He-e! A bodaj cię!... Puść! He-e!<sup>25</sup>.

Przytoczony fragment wskazuje na geopoetyczną świadomość bohatera, jego zdolność nie tylko do powierzchownego, ale też i do głębszego kontaktu z przyrodą, umiejętność odczytywania bogatego języka natury i słuchania jej głosów. Znaczącym dopełnieniem obrazu połoniny jest wiatr, symbolizujący w utworze dynamikę i życiodajne tchnienie sił natury, napełniający bohatera poczuciem wolności i wewnętrznej energii („oddychasz szeroko, pełną piersią”)<sup>26</sup>.

Z kolei ostatnie słowa (bardzo oszczędne w stosunku do wspomnieniowego obrazu), których znaczenie zostało wzmocnione przez zwielokrotnioną liczbę wykrzykników oraz wielokropek (He-e! A bodaj cię!... Puść! He-e!) oddają zmaganie się byłego owczarza z wewnętrzną warstwą ziemi, podkreślają nie tylko twardość złoża, lecz i twardość pracującego w dziesięciometrowej sztolni robotnika. Upersonifikowana ziemia jedynie po niewielkim kawałku „pozwała wydzierać cząstki swego ciała. Stęka głucho i jęczy pod ciosami kilofa, zda się płacze, grozi, oblewa się cuchnącym potem, ale się nie poddaje, uparcie broni swoich ukrytych, tajemnych skarbów”<sup>27</sup>. Jak widać archetypiczna postać ziemi-matki staje się lejtmotywem wielu utworów. W „bezdennej otchłani” ziemia jest jedną ze stron dialogu; bohater rozmawia z nią o swoim pasterskim zawodzie, o liczącym siedemset sztuk stadzie owiec. Franko kolejny raz akcentuje naturalną bliskość człowieka ze światem przyrody i zwierząt. Jej trwałym fundamentem jest wzajemny szacunek. („Toć to wszystko żywe, toć każde swój rozum ma” – powiada bohater o owczym stadzie)<sup>28</sup>. Nie mniejszym szacunkiem darzy bohater – wyraziciel świadomości ludowej – groźnego niedźwiedzia, („wujka, pana Kułakowskiego”)<sup>29</sup>, którego dzięki odwadze i dobrej znajomości kunsztu myśliwskiego, dzielnie pokonuje.

Przywoływane wyżej wspomnienia i okrzyki pasterskie mieszają się w sztolni z uderzeniami oskarda. Ziemia nadal nie poddaje się, ale owczarz nie manifestuje swojego niezadowolenia, bowiem jego dusza przebywa „w atmosferze poezji, wśród żywej przyrody, wrażliwej i wszystko widzącej”<sup>30</sup>.

<sup>25</sup> I. Franko, *Utwory wybrane*. T. 1. Przeł. Z. i S. Golowiakowie. Warszawa 1955, s. 145-146.

<sup>26</sup> Franko jako socjalista pokładał wielką nadzieję na przemianę panującego w ówczesnej Galicji układu społecznego, w aktywności prostego ludu – chłopów i robotników.

<sup>27</sup> I. Franko, *Utwory wybrane*. T. 1, op. cit., s. 144.

<sup>28</sup> Ibidem, s. 145.

<sup>29</sup> Wiele wspólnego z bestiariuszem Franki posiada bestiariusz S. Vincenza, który w powieści *Na wysokiej połoninie* (dokładnie w trzeciej części księgi pierwszej *Za głosem trembity*) wiele miejsca poświęca „falującemu” stadu owiec. Podobnie jak Franko, twórca ten prezentuje figurę olbrzymiego niedźwiedzia. Pisałam na ten temat w artykule *Subiektywno-liryczna wizja Huculszczyzny w powieści Stanisława Vincenza „Na wysokiej połoninie”*, w: *Ziemia w literaturach i myśli filozoficznej Słowian*. Red. W. Laszczak i D. Ambroziak. Opole 2008, s. 199-206.

<sup>30</sup> I. Franko, *Utwory wybrane...*, op. cit., s. 145.

W organizacji przestrzeni dyskursu galicyjskiego Franko, jako „pisarz-topograf” stale przechodzi od jednego do innego porządku lokalnego. W rezultacie zaciera się granica pomiędzy światem rzeczywistym i wyobrażonym, który uzyskuje status przestrzeni uniwersalnej. Bohater jest też świadom zmiany patriarchalnego układu i akceptuje tę zmianę, chociaż dawny porządek żyje w jego wspomnieniach, „by poetycznym czarem zappełnić i ożywić mrok i pustkę nowego życia”<sup>31</sup>.

Kontynuację toposu infernalnej „Kalifornii galicyjskiej” dostrzegamy również w opowieści *Borysław się śmieje*, której fabuła przedstawia wydarzenia zarówno w Borysławiu, jak i Drohobyczu. W centrum uwagi narratora znajduje się narastający ruch robotniczy. Jak już wspomniano, tekst ten łączy z opowieścią *Boa constrictor* obraz rodziny Goldkremerów. Na marginesie warto odnotować, że w obu utworach Franko wyraźnie zaznaczył odmienną kulturę prezentowanej rodziny, wynikającą z jej przynależności narodowej.

Jak wynika z przeprowadzonych analiz, w opowieści *Boa constrictor* uwagę czytelnika skupiają na sobie przede wszystkim obrazy krzywdzonej ziemi, natomiast w powieści *Borysław się śmieje* pisarz koncentruje się na ludziach, i zgodnie z sygnalizowaną już kwestią nieobojętnego mu losu robotników, pokazuje zbiorowe sceny, w których niezadowolenie pracującego ludu przybiera coraz większe rozmiary, prowadząc do zorganizowanych protestów przeciw nadmiernemu wyzyskowi. Poetyka tego typu scen przypomina wyżej cytowane fragmenty, w których dominuje szarość i nastrój permanentnego niepokoju. Zgromadzenie robotników przybiera w utworze metaforyczną postać groźnej chmury, zapowiadającej burzę.

Burza zbierała się nad Borysławiem – nie z nieba do ziemi, lecz z ziemi przeciwko niebu. Na szerokich błoniach, na Borysławskim i Bańskim ugorze zbierały się groźne chmury: to węglarze schodzili się na wielką robotniczą naradę. Wszyscy są ciekawi nowego dotąd nieznanego wydarzenia; wszyscy napelnieni nadzieją i jakimś tajemniczym strachem; wszyscy zgodni w swoim oburzeniu i nienawiści wobec swoich gnębi-cieli<sup>32</sup>.

W toposie „Kalifornii galicyjskiej” bardzo istotne są również kwestie narodowościowe. Szczególnie ważną rolę odgrywają tu Żydzi ze względu na ich znaczący udział w przemyśle naftowym. Franko jako jeden z pierwszych spośród pisarzy galicyjskich bardzo dokładnie przedstawia ich życie i warunki bytowe, stosunki rodzinne oraz niekiedy bardzo skomplikowane relacje z Ukraińcami/Rusinami oraz Polakami. Obok znanej z opowieści *Boa constrictor* postaci Hermana Goldkremera, w utworze *Borysław się śmieje* eksponuje twórca postać żydowskiego

<sup>31</sup> Ibidem, s. 149–150.

<sup>32</sup> I. Franko, *Zibrannia tvoriv u p'iatdesiati tomakh*. T. 15, s. 389.

przedsiębiorcy, Leona Hammerschläga. Utwór rozpoczyna się sceną prezentującą przygotowanie podstawy do budowy domu Leona. Podobnie jak w opowieści *Boa constrictor*, w której autor wprowadza czytelnika w świat „plemienia węzowego”, tutaj również zaznacza się negatywny stosunek do przedstawiciela narodowości żydowskiej<sup>33</sup>. Ceremonii wbudowania kamienia węgielnego towarzyszy w utworze motyw ornitologiczny, obraz kolorowego szczygła, który zostaje żywcem zamurowany w fundamencie domu, jako ofiara złożona tajemniczemu duchom. Ptak, ze względu na czerwony kolor części upierzenia, upodabnia się do krwawej plamy na dłoni gospodarza oraz kojarzy się z ofiarą człowieka, rannego podczas wtaczania kamienia do wykopu. W symbolicznej scenie ułożenia skrzepowanego ptaka na chłodnym, śmiertelnym łożu ze złota i srebra, zawarł Franko kwintesencję stosunku przedsiębiorcy do przyrody i człowieka (ptak i człowiek to ofiary złożone srebrno-złotej mamonie). Dźwięcznym trelom szczygła, podczas przygotowań do finalnego obrzędu, przeciwstawia Franko przynębiającą ciszę ostatnich chwil życia ptaka.

W borysławskim cyklu Franko eksponuje wpływ czynników geopolitycznych na funkcjonowanie regionu, w którym wydobywano „płynne złoto”. Wraz z rozwojem przemysłu naftowego zaznaczało się coraz wyraźniej rozwarstwienie społeczności galicyjskiej, stanowiące zarzewie konfliktów nie tylko społecznych, ale także narodowościowych. Franko w sposób obiektywny stara się prognozować przyszłość regionu i jego mieszkańców, nie ukrywając przy tym swojej pozycji społeczno-politycznej. Jej wyrazem jest artystyczne ujęcie sytuacji narastającego konfliktu w Borysławiu i stosunek żydowskich przemysłowców do tej kwestii, jak też do uzależnionych od nich galicyjskich robotników.

Minęło kilka tygodni, całkowita niespodziewana cisza nastąpiła w Borysławiu. Żydzi, którzy wystraszyli się niedawnych groźnych ruchów robotniczych, teraz zupełnie stracili orientację, nie wiedzieli, którą nogą stanąć i co o tym myśleć. Co prawda byli wśród nich i tacy, którzy śmiali się z tego nagłego ruchu i nagłego wyciszenia, twierdzili, że to już po wszystkim, że goje, tak jak pusty wiatr: poszumia, poszumia a deszczu nie nagonią, i że teraz, kiedy oni znowu zmiękli i stali się ulegli, pora ścisnąć ich twardą ręką, pora wygnać z nich chęć do wszelkiego buntu. „Tylko upieczony goj jest dobry! – mówili oni. – Daj mu ulgę, on zaraz pomyśli, że to mu się należy i będzie coraz więcej rozrabiać, jak ten kot w rzeszocie”. Dopiero przy ciągłym ucisku, nieustannych pogrożkach, można go przyuczyć do posłuchu, pokory, rzetelności, stanie się wtedy, jak lubił

---

<sup>33</sup> Trzeba podkreślić, że stosunek Franki do Żydów jest kwestią złożoną, na co wskazują chociażby opracowania, w których Franko jawi się raz jako antysemita, innym razem jako filosemita. W myśl zasady, że „prawda leży pośrodku” kształtują się współczesne badania, uwzględniające biografię pisarza, jego przyjacielskie kontakty z Żydami, a także ówczesny kontekst geopolityczny i kulturowy. Zob. J. Hrycak, *Franko i jego Żydzi*, w: tenże, *Prorok we własnym kraju...*, op. cit., s. 338–367.

R. Mnich, *Ivan Franko i evrejstvo u Austro-Ugorsčyni kintsia 19 – počatku 20 stolittia*, w: *Frankoznavči studii* 5. Drogobych 2012, s. 147–176.

mawiać Leon Hammerschlag, „człowiekiem zdolnym do wyższej kultury”. I wszyscy Borysławscy przedsiębiorcy zgodzili się z tym, że teraz, kiedy ta wzburzona fala ruchu robotniczego nagle ucichła, trzeba z podwójną siłą nacisnąć na niepokornych, – chociaż nie wszyscy przedsiębiorcy zgadzali się z tym poglądem, że fala ta po nagłej burzy zupełnie i ostatecznie ucichła, uspokoiła się. Nie, niektórzy, a w szczególności Icek Bauch, uparcie obstawali przy tym, że to złudna, powierzchowna cisza, cisza przed straszną burzą, że właśnie tej burzy i tej udawanej pokory trzeba się bać najwięcej, bo to znak, że bunt robotniczy, jaki by on nie był, zaplanowany i dobrze zorganizowany, i robotnicy bez wątplenia przygotowują się do niego, a tajemniczość i wyciszenie ich poczynań świadczy o tym, że mają oni coś złego na myśli i że robią to systematycznie, porządnie i bez ustanku<sup>34</sup>.

Ze względu na plastyczność i dynamikę obrazów oraz głębię myśli, dzieła Franki należą, nie tylko do wciąż żywych pomników przeszłości, ale również zmuszają do refleksji nad „heterotopią” i geopoetyką współczesnej Europy Środkowo-Wschodniej. Doświadczenie przestrzeni Borysławskiego Zagłębia Naftowego, zawarte w twórczości pisarza, antycypuje jej problemy i uzmysławia nam, że Europa Środkowo-Wschodnia była i pozostaje miejscem skomplikowanych kontaktów multikulturowych i geopolitycznych. Występowanie w utworach Franki realnych miejsc, przedstawicieli różnych narodowości z ich mentalnością, tradycjami narodowymi oraz różnym stosunkiem do ziemi składa się, na bogato ilustrowany w jego dziełach, koloryt lokalny<sup>35</sup>.

---

<sup>34</sup> Ibid.

<sup>35</sup> Na temat kolorytu lokalnego w twórczości Franki zob. Z. Guzar, *Lokalnyi koloryt i problema khudozn'ogo uzagalnennia v tvorakh Ivana Franka*, w: *Ivan Franko i svitova kultura*. Knyga 2. Kyiv 1990, s. 218–220.